

Bóg i Ojczyzna!

Za prawa ludu polskiego w Brazylii.

000000
Numer
pojedynczy
kosztuje
200 rs.
000000

GAZETA POLSKA W BRAZYLII

000000
Dla poszu-
kujących
pracy ogło-
szeniu
darmo.
000000

WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KURYTYBIE.

Przedpłata wynosi:
Rocznie w Kurytybie . . . 10.000
„ z przesyłką pocztową . 12.000
„ za granicę 14.000

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
»Gazeta Polska«—Rua 13 de Maio N. 35 - Curityba
PARANA — BRAZIL.

OGŁOSZENIA
po 100 reisów od wiersza drobnym
drukem. Opłata za wszelkie ogłoszenia
— z góry. —

Rękopisów nie zwracamy. Listów nieopłacanych nie przyjmujemy.

Redaktor i wydawca *Leon Bielecki*

O Kościół Polski w Kurytybie.

Mniej więcej dwa lata temu, poruszyliśmy wśród rodaków naszych w stolicy, sprawę urzeczywistnienia dawnych zamiarów, — wybudowania własnego kościołka. Okazało się, iż wszyscy kościółka swego pragną z całej duszy. Była tylko różnica poglądów w wyborze miejsca, bo gdy większość chciała budować kościółek, na placu już posiadanym, przy ulicy Montevideo, drudzy chcieli mieć kościółek przy cmentarzu. Atoli na jednym ze zgromadzeń parafialnych, w zakrytych kościółka M. B. Różańcowej, rozsądna mniejszość przyłączyła się do ogólnego zdania i odtąd myśl była jedna i jedno tylko pragnienie, mieć własny dom Boży, i kapłana rodaka, aby gdy święta nadejdzie niedziela, było gdzie iść pomodlić się, i w ojczystym języku usłyszeć słowo Boże. W myśl powyższą Gazeta Polska rozpoczęła swą działalność, nawołując rodaków do składek. I zrozumieli nas bracia nasi. Ich serca pociechy religijnej spragnione, odczuły bicie naszych serc i naszą tęsknotę, wszędzie też znaleźli się dzielni a rozumni inicjatorzy, którzy się zajęli przedstawieniem naszych potrzeb i zachęcili do rzucenia ofiarnego grosza. Napływały składowe ze wszystkich stron. Czynem stwierdzającym swoje chęci zacne i prawdziwy patriotyzm, p. Józef Piasecki w Kampinas, p. Jan Janczur w Jundiahy i, inni obywatele rodacy wspierali nas tak skutecznie, że w krótkim stosunkowo czasie zebraliśmy z górą ośmset milreisów a nadto kilku obywateli, przyrzekło pomoc w naturze. Znalezione majstrów i rozpoczęto robotę, przez założenie fundamentów pod presbyterjum. Wówczas to, paru ludzi złych, którzy nie wierząc w powodzenie poruszanej sprawy, stali na ubo-

czu, ujrawszy energiczną działalność, weszli do gromady, i ją burzyli. Odstępcy religii naszej a więc i narodowości, prędko intrygani zburzyli rozpoczęte dzieło; pracę porzucono i... dziś, po dawnemu jesteśmy jako podwójnie wygnani. Nie dość, że na obcej ziemi, ale jeszcze tułacze między tułaczami najwięksi, bo kiedy wszystkie narodowości mają, swoje miejsca dla zebrań religijnych w dni świąteczne i niedzielne, nawet narodowości o wiele mniej liczne, niż nasza, — my jedni takiego miejsca nie mamy i błąkać się musimy i rozdzielać w różne strony, bo nigdzie nie naszego serca nie ciągnie, bo nigdzie nie mamy nic swojego, bo wszędzie czujemy się jako obcy — Kochani Rodacy! czy tak ma być wiecznie, czy w serca nasze nie wstąpi otucha i ufność, że i my potrafimy coś zrobić, czy sumienia nasze nie zadrgają poczuciem obowiązków szczególnie względem młodego pokolenia, czy dusze nasze już nie łakną pociech religijnych, czy umysł nasz nie jest w stanie zrozumieć, że wybudowanie kościołka własnego nie przekracza sił naszych, ale tylko wymaga zgody i pracy?

Rusini mają swój kościółek chociaż ich mniej, nawet i francuzi, chociaż tych jest zaledwie rodzin kilkanaście. A czyż to nie wstyd dla nas, mieć w mieście tylko karczmy własne? Każda kolonia polska ma własną kaplicę, nawet takie niewielkie jak S. Barbara, Palmyra, Zachariasz Marcelina, ba, nawet taka Serinia, która posiada tylko 16 rodzin. A my, mieszkańcy stolicy, co to na innych z góry patrzeć chcemy, — co mamy?

Nic, ale możemy mieć wszystko co zechcemy, jeśli tylko na prawdę chcieć będziemy. Aby wybudować kościółek polski, mamy wiele rzeczy. Przedewszystkiem mamy plac własny, dalej mamy około tysiąca gotówki, ale na-

dewszystko dziś mamy do kogo się zwrócić z prośbą o pomoc, o zajęcie się budową przybytku Pańskiego — są W-ni Ojcowie Misyjonarze na Tomas Koelio, i do nich to przedewszystkiem zwrócić się mamy obowiązek a gdy oni swą pomoc i opiekę nam przyrzekną, wówczas tylko gorliwie im pomagać powinniśmy i wierzyć, że kościół polski w Kurytybie stanie, że stanąć powinien i musi, bo jest on wyrazem naszych potrzeb koniecznych i... naszego honoru.

Na Gromniczną.

Pradziadowie nasi zdawien dawna, najwyższą cześć oddawali Najświętszej Maryi Pannie. Według starodawnych kronik, szczególniejsze nabożeństwo miał do niej król nasz Bolesław Krzywousty, potem Władysław Łokietek i jak wiadomo nieszczęśliwy Jan Kazimierz, który Polską koronę Jej opiece powierzył. Wszystkie też dni, ku czci M. Bożej poświęcone obchodzono u nas uroczystości, a co Sobotę w każdym domu polskim, zapalano światło przed Jej obrazem. Najuroczystej jednak, obchodzono pierwsze Jej święto w porządku kalendarzowym, t. j. 2 Lutego czyli dzień M. B. Gromnicznej. W kościele jak wiadomo, poświęcono w tym dniu świece woskowe, zwane: gromnicami, które obecni podczas nabożeństwa trzymali zapalone. Świece te zapalano podczas burzy i gromów, jako znak gotowości na śmierć. Zwykle też gromnice wisiały nad łóżem każdego katolika a konającym, zapalano, podawano do rąk. Z tem świętem i gromnicami związany jest cały szereg przysłów i prognostyków.

S. Mateusz 5—1—1904.

Szan. Panie Redaktorze!

Przestąpiliśmy już próg Nowego, 1904 Roku, — co on nam przyniesie, zikt nie zgadnie, ale ja spieszę pozdrowić wszystką bracie naszą, i życzyć wszystkim; pokoju, zgody i miłości braterskiej, aby nam ten rok nowy pomyślnym się okazał!

Pogodę mieliśmy tu zmienną, lecz korzystając z dni słonecznych, jakie Bóg nam zesłał od dnia 15 Grudnia, razno wzięliśmy się do sprzętu. Ale chociaż bardzo wielu zdążyło zwieźć żyto i owies do stodoł, to

jednak wiele jeszcze żyta i owsa pozostało w polu, bo od świąt B. Narodzenia wciąż leje. Urodzaj żyta mieliśmy w tym roku bardzo obfity. Słoma wyrosła wyżej chłopa a ziarno piękne i okazałe. Pszenica i w tym roku zawiadła, nędzna w słomę i w ziarno, a nadto ptactwo srogie w niej robi spustoszenia. Wszyscy się do pszenicy tu zrażają i pewnie sian jej nie będą bo plon, nie pokrywa kosztów pracy. Owies w naszej okolicy wcale pięknie się udaje, szkoda tylko, że dotąd tak mało go sieją, a przecież owies jest o wiele pożywniejszy dla koni niż mliha. Przytem, owies łatwo przechowywać do nowego bo robactwo go tak nie toczy i owies udaje się dobrze i na słabej glebie. Urodzaj kartofli i batatów można uważać za średni, a mandjoka jak zawsze pięknie się udała. Gryki, mało u nas sieją bo choć udaje się zawsze, ale mrówki ją zniosą do swoich katakumb, a czego nie wyniosą to domłoci ptactwo. Len, który u nas przesłicznie wyrasta, jest także przez mrówki niszczone okropnie. Co do sżonu, to jeśli tylko deszcze ustaną, zbiór będzie jak rzadko, ale w razie dalszej ulewy, przepaść może doszczętnie. Nadzwyczajnie obfity urodzaj brzoskwiń w tym roku, drzewa znieść nie mogą ich ciężaru, gałęzie gną się do ziemi. Winograpie zapowiada się pięknie, grona gęste i duże. Właściciele pasiek mieli latos zysk pokazny. Pszczółki, nie tylko się roiły ale i miodu złocistego dały nie mało, jakby chciały wynagrodzić stratę zeszłoroczną. Ul średni dał latę miodu (28 kilo), zostało się więcej w kieszeni to, co szło zwykle na obrzydliwy cukier i jeszcze coś za miód i wosk wpłynęło do kieszeni.

Jan Puchalski.



Lucena 10—1—1904.

Szanowny Panie Redaktorze!

Pobierając pomoc od Tow. „Szkoly Polskiej w Br.“, poczuwam się do obowiązku zdania sprawy za ubiegłe półrocze i tak: W miesiącu Lipcu uczęszczało do szkoły dzieci 16, w Sierpniu 18, we Wrześniu 15, w Październiku 12, w Listopadzie 13 i w Grudniu 12. Z liczby dzieci uczęszczających do szkoły w miesiącu Grudniu czworo biegle

POTOP.

Powieść z lat dawnych

przez

Henryka Sienkiewicza.

TOM V.

(Ciąg dalszy.)

Zaś pan Roch począł swego nietylko ostrogami bość, ale płazem szabli okładać i tak pędzili jeden za drugim. Drzewa, kamienie, lozy, migaly im w oczach, wiatr świstał w uszach. Kapelusze królowi spadł z głowy, rzucił wreszcie i kieskę, sądząc, że nieublagany jeździec ulakomi się na nią i pogoni zaniecha; lecz Kowalski ani na nią spojrzal i walił coraz silniej konia, który począł wreszcie stękać z wysilenia.

Pan Roch zaś widocznie zapamiętał się ze wszystkim, bo biegnąc, jał krzyczeć głosem w którym obok groźby, drgala i prośba: — Stój! na miłosierdzie boskie!

Wtem koń królewski potknął się tak silnie,

czyta i pisze po polsku oraz umie wszystkie 4 działania arytmetyczne. 6-ciu zaczyna czytać i pisać oraz zna pierwsze 2 działania, dwoje pozostałych składa litery i pisze. Wszyscy przytem uczą się katechizmu, a niektórzy historii Świętej.

Czas trwania nauki dziennej 5 i pół godzin. Oplata miesięczna od dziecka 1\$200, od dwóch 2\$000, od trzech 2\$500.

W miesiącu Lipcu miałem dochodu 17\$600, w Sierpniu 20\$800, we Wrześniu 17\$200, w Październiku 14\$000, w Listopadzie 11\$000 i w Grudniu 14\$800, co za całe półrocze uczyniło 95\$400. Część należności otrzymałem gotówką a resztę czem się dało. Na koniec pozwolę sobie zapytać Szanownego Pana Redaktora czy na rok 1904 otrzymywać będę pomoc szkolną. Na wiadomości tej dużo mi zależy, gdyż w przeciwnym razie na tych samych warunkach prowadzić szkoły bym nie mógł.

Z poważaniem—Wł. Maczewski.

Historia ziemi.

(Co to jest rola?)

(Ciąg dalszy.)

O tem, że takie wodą osadzone skały pokrywają ziemską skorupę, łatwo się dzisiaj przekonać na rozmaitych ziemnych urwiskach, kopalniach i łomach kamienia, na których wyraźnie widać te różne warstwy, czyli pokłady piaskowców, wapieniaków, ilów i różnych podobnych skał, które całą kulę ziemską pokryły. Tutaj więc pracowała woda.

O tem, że w środku ziemi ogień jest wieczny i że dobywał się na wierzch, także przekonać się łatwo, bo i dziś to samo się dzieje. Jest na ziemi w naszych czasach około 270 takich gór, zwanych wulkanami: w których ogień ziemski przewiercił sobie krater, to jest takie kanały, jak w naszych kominach, i wybucha z nich od czasu do czasu z wielkim impetem. Zasypuje przytem okoliczne ziemie popiołami, zaciemniając niebo parą, dymem i różnemi gazami, a prócz tego toczy z krateru lub z porozpękanych boków góry rozpaloną, żarzącą, ciekłą posokę, która ścieka, tężeje, czernieje i na ska-

że gdyby król całą siłą nie podtrzymał go cugłami, byłby upadł. Roch ryknął jak zubr, przestrzeń dzieląca go od króla zmniejszyła się znacznie.

Po chwili rumak zaplątał się drugi raz i znów, nim król ustawił go na nogach, Roch zbliżył się o kilkanaście sążni.

Wówczas wyprostował się już w kulbace, jak do cięcia. Straszny był... Oczy wyszły mu na wierzch, a zęby błysnęły z podrudawych wąsów... Jeszcze jedno potknięcie konia, jeszcze chwila, a losy całej Rzeczypospolitej, całej Szwecyi i całej wojny byłyby rozstrzygnięte. Lecz rumak królewski znów biec począł, król zaś, odwróciwszy się, błysnął lu fami dwóch pistoletów i po dwakroć dał ognia.

Jedna z kul strzaskała kolano Rochowego bachmata. Ten wspiął się, a następnie padł na przednie nogi i zarył nozdrzami w ziemię...

Król mógłby być w tej chwili rzucić się na swego przesładowcę i przeszyć go szpadą nawylot, lecz w odległości dwustu kroków nallatowali inni jeźdźcy polscy, więc

się zamienia. Ognista ta posoka lawą nazywa. We Włoszech w kraju mocno południa leżącym, w którym Ojciec Święty mieszka, jest taka jedna góra Wezuwiusz zwana. O tem że w środku ziemi dziś jest jeszcze ogień wielki, przekonać się można także i z tego, że w ziemi im głębiej tem cieplej. Górnicy, to jest ci kopacze, którzy z ziemi dobywają sól, rudę, węgiel kamienny, miedź, srebro, naftę i masę różnych innych potrzebnych człowiekowi minerali. Żeby się przekonać czy w tym a tym miejscu jest co takiego, co by się dobywać dało, wiercą w ziemi głębokie dziury. Znowu takie maszynki, termometrami zwane, któremi ciepło mierzyć można na stopni. Naprzykład, w żniwa, gdy jest bardzo gorąco, to termometr pokazuje około 30 stopni ciepła. Otóż przekonali się ludzie za pomocą tych termometrów, że na każdej lokci głębokości przybywa jeden stopień ciepła. W tych czasach, na Szląsku, który graniczy z Będzińskim powiatem Królestwa Polskiego, wywiercono najgłębszą i dziś dnia dziurę w ziemi, przeszło na wiorsty głęboką, i przekonano się, że to jest 69 stopni ciepła. Gdyby ludzie potrafili wywiercić dziurę na 30 wiorst głęboką, byłoby wtedy 1000 stopni ciepła, czyli że jeszcze głębiej, przy coraz większym gorącu wszelkie skały muszą być roztopione, i niema kamienia, który by w takim żarze utrzymać się potrafił.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Rozsypały się tu łzy.

Rozsypały się tu łzy

Jak rosa po polu...

Niema komu ich pozbierać,

Tych łez — pełnych bólu...

Ani mróz ich nie wypali,

Ani słońce nie wypije.

Wciąż się toczą z sinutku fal,

Wciąż się Polska niemi myje.

Bo wyciska je niewola

Ciężką dłonią swą..

Bo sierotom czarna dola,

Płaczą gorzką łzą..

pochylił się nanowo w kulbace i pomyknął jak strzała z tatarskiego łuku puszczone.

Roch wydobył się z pod konia... Chwilę popatrzył bezprzytomnie za uciekającym, następnie zatoczył się, jak pijany, siadł na drodze i począł ryczeć jak niedźwiedź.

Król zaś coraz był dalej, dalej! dalej!.. Wreszcie począł zmniejszać się, topnieć znikł w czarnej opasce chojarów.

Wtem z krzykiem i hukaniem nadbiegli towarzysze Rocha. Było ich z piętnastu, którym dopisały konie. Jeden z nich niósł kieskę królewską, drugi kapelusze, na którym czarne strusie piura były dyamentami upięte. Ci obaj poczęli wołać:

— Twoje to, twoje, towarzyszu! Słusznie ci się to należy!

A inni:

— Wiesz kogoś gonil? Wiesz kogoś dojeżdżał? To był sam Carolus!

— Na Boga! Póki żyw tak nie uciekał przed nikim, jak przed tobą. Chwała niezniernej się okrył, kawalerze!..

— A co rajtarów przedtem naluszczył, nie się za samymi królami wysforował!..

Rozsypały się tu lzy
Daleko — szeroko...
I wpadają w serce ludu,
Jak w ziemię głęboko.

Ni ich kwiaty nie zakryją,
Ni kiosy złociste...
Wciąż się toczą — ziemię myją
Smutku lzy srebrzyste...

Bo zabrakło dawno szczęścia
Nad krainą tą...
Więc lud płacze, lud zgniebiony
Płacze gorzką łzą.

Rozsypały się tu lzy
O! ciężkie jak bryły...
I niejedno życie smutkiem,
Żalobą okryły...

Ala przyjdzie takie rano,
Złociste, promienne...
Co wybiera lzy te smutne...
Oj! te lzy kamienne...

Wtedy wzejdą inne kwiaty,
Nie pojone łzą...
I rozsieją wolność szczęście
Nad krainą tą...

Jadwiga z Łobzowa.



Z ZIEM POLSKICH.

Zabór rosyjski.

Warszawa. Najmilsi bracia nasi w Brazylii! Czy doczekacie się kiedy jakiej wesołej nowiny od nas, — z kraju gdzie podły wróg panuje i dręczy? Nie dość że kosztem naszej ciężkiej pracy bogaci się obmierzły moskał, ale jeszcze dopuszcza się czynów, od których włosy powstają na głowie i o których cały świat wiedzieć powinien. W Grudniu toczyła się tu sprawa, i o niej to właśnie chcę wam opowiedzieć.

Oto w mieście Siedlecach, zginęło w aptece miejscowej z kasy podręcznej 72 rb. Po-

— Małós tą szablą Rzeczypospolitej w mię nie zbawill!

— Bierz kiesę!

— Bierz kapelusz!

— Zaczny był koń, ale dziesięć takich za te skarby kupisz!

Roch spoglądał na nich ostupiałemi oczyma, nakoniec zerwał się i zakrzyknął:

— Jam Kowalski, a to pani Kowalska. Idźcie do wszystkich dyabłów!!

— Rozumi mu się pomieszali! — poczęto wolać.

— Konia mi dawajcie! jeszcze doścignę!

— wołał Roch.
Lecz oni wzięli go pod ręce i choć się rzucał, poprowadzili nazad ku Rudnikowi, uspokajając i pocieszając po drodze.

— Dajesz mi Pietra! — wołali. — Na co mu to przyszło, temu wiktrowi, temu progonicielowi tylu państw, miast, wojsk!

— Cha! cha! Poznał polskich kawalerów!

— Sprzykrzy mu się w Rzeczypospolitej. Ciasne nań termina przyszły!

— Vivat Roch Kowalski!

— Vivat! vivat najmężniejszy kawaler!

dejrzenie aptekarza padło na młodego aptecznego po mocnika Sadowskiego. Oddano go w ręce wszechwładzy p. policmajstra von Arnolda, młodego, 37-letniego czynownika z odznaką ukończonych studiów uniwersyteckich na piersiach.

Sadowskiego uwięziono i poddano śledztwu, które miało być raczej tylko formalistyką biurową. Tymczasem natrafiono na opór niewinnego, który nie chciał, bo nie mógł przyznawać się do winy niepopelnionej wcale. Takie stanowisko w śledztwie uchodzi u nas poprostu za bunt przeciw władzy, która też stosuje odpowiednie środki do przelamania go.

Środki? — Czytaj „tortury“.

Poddawano im nieszczęsnego Sadowskiego, z całym okrucieństwem wymyślonem i specjalne dla mężczyzn tylko stosowanem. Resztę niech wam dopowie wyobraźnia, skoro nie pozwala ich opisać względ na przyzwoitość i moralność.

Prócz tych mąk bito go i siekano tak, iż 820 centymetrów kwadratowych ciała zajęła jakby jedna rozlana rana.

Jak straszne musiało być położenie nieszczęsnego, dowodzi fakt, iż nie mając żadnego innego sposobu, dwukrotnie popełnił samobójstwo, którego obraz urąga wszelkiej znanej grozie a ścina krew w żyłach.

Oto dwukrotnie rzucił się w ustępie do dołu kloaczego, tu chcąc się utopić w kale więziennym.

Lecz udaremniiono mu i ten jedyny rozpaczliwy sposób uwolnienia się ze śledztwa i z życia.

Pospieszono mu na ratunek, pod osobistym, „dobrotliwym“ nadzorem pana policmajstra von Arnolda, który kazał ofiarę liście wykąpać, obmyć i — na nowo ćwiczyć pletniami za taki wymowny bunt przeciw władzy, która przecież sama ma prawo życie odbierać, choć go nie daje.

Ztorturowana ofiara w końcu uznała jedyny jeszcze dla siebie ratunek w przyznaniu się do niepopelnionej winy.

Tryumf władzy był zupełny. Szło teraz o wydobycie odpowiedzi z delikwenta na pytanie, gdzie ukrył skradzione 72 ruble? Ach teraz on pokaże już sam. Przystal z

chłuba całego wojska!

I poczęto pić z manierek. Danó Rochowi, a on do dna jeden bukłaczek wychylił i pocieszył się zaraz znacznie.

W czasie owego pościgu za królem na bojanowskiej drodze, rajtarzy przed plehnią bronili się jednak z godną tego sławnego pułku odwagą. Lubo napaźnięci niespodzianie i zrazu bardzo prędko rozproszeni, równie prędko zebrali się przez to samo, że ich otoczono gęstą kupą, koło błękitnego sztandaru. Ani jeden nie poprosił o pardon, ale stanawszy koń przy koniu, ramię przy ramieniu, bodli rapierami tak zaciekle, iż przez chwilę zwycięstwo zdawało się chylić na ich stronę. Trzeba ich było albo nanowo rozrywać, co stało się niepodobnem, gdyż naokół otaczała ich wstęga polskich jeźców, albo wyciąć do nogi. Uznał tę drugą myśl za lepszą Szandarowski, więc opasawszy kupa jeszcze ciśniejszym pierścieniem, sam rzucił się na nieprzyjaciół, jak ranny kręczot na stado długodziobych zórawi. Uczyniła się rzeź sroga i uok. Szable brzęczały o rapiery, rapiery łamały się o furdymenty

ochotą, twarz mu się ożywiła, oczy błysnęły jakąś tajoną nadzieją. Ukrył dobrze, ukrył. Gdzie? W piwnicy pana aptekarza. Pokaże z ochotą nawet to miejsce.

Więc posiepaki władzy wiozą z tryumfem swą ofiarę do piwnicy. Tu Sadowski wskazuje miejsce, gdzie zakopał pieniądze wśród materiałów aptecznych. Zabierają się do odkopania, a w tej chwili zrozpaczony chwytą jedną butlę, znaną sobie, z kwasem trującym, przykładają do ust i piją na śmierć.

Przerwano mu, lecz zapóźno. Twarz nieszczęsnego pogodnieje, postać prostuje się i oświadcza: „Nie ukradłem, za chwilę stanę przed sądem Boga, wyznaję jedynie prawdę, nie ukradłem. Proszę o księdza z Panem Bogiem“.

Przybył namiestnik Władzy Najwyższej, który pośredniczył w przedśmiertnem zeznaniu nieszczęśliwej ofiary i zaniósł je przed tron Majestatu Boskiego wraz z modlitwą za umierającego.

Bóg ją wysłuchał i powołał niewinną ofiarę barbarzyńskiej przemocy do siebie. Sadowski skonał, śmiercią dając świadectwo prawdzie.

Faktu trudno było ukryć. Przepisom stało się zadość, a najbardziej ogłędna nawet formalistyka nie mogła zataić protokołu ogłędzin ofiary.

Arnolda pociągnięto do odpowiedzialności. Stanął w Warszawie przed sądem, wyniosły, elegancki — w pełnym uniformie salonowiec.

Prokurator kazał drzwi zamknąć, chociaż sprawa miała się toczyć publicznie. Obronca, lotr znany Ertinger dowodził, że tak męczyć ludzi podejrzanych, wymaga potrzeba wymuszenia zeznań! Arnolda skazano na dwa miesiące odwachu, gdzie czas spędzi na kartach i hulance, w wesołym towarzystwie rozpustnic! To się u nas nazywa dla moskala „kara“ za męczeńską śmierć polaka!

Zabór pruski.

Poznań. Sąd lawniczy w Gdańsku skazał, jak donosi „Gesellige“, zegarmistrza p. Juliana Lisińskiego na 150 mk. lub 6 tygodni więzienia za to, że sprzedawał zegarki

szabel. Czasem koń wspinał się jak delfin nad morską, fułę i po chwili wpadał w wir męzów i koni. Krzyki ustały, rozległ się tylko kwik koński, przeraźliwy brzęk żelaza i sapanie zdyszanych piersi rycerskich; niezwykła zaciekłość opanowała serca Polaków i Szwedów. Walczono złamkami szabel i rapierów; jedni szczepiali się z drugimi, nakształt jastrzębi, chwytano się za włosy, wąsy, gryziono zębami; ci, którzy spadli z koni, a jeszcze na nogach utrzymać się mogli, zgali nożami w brzuchy końskie, w tydy jeźdźców. W dymie, w wyciewach koni, w straszliwym uniesieniu bojowym, ludzie zmieniali się w olbrzymów i zadawali ciosy olbrzymie; ramiona zmieniły się w maczugi, szable w błyskawice. Jednym zamachem rozbijano helmy stalowe jak garnki, rażono się przez lby, odwalano ręce z mieczami, cięto się bez wytechnienia, cięto bez pardonu, bez miłosierdzia. Zpod wiru ludzi i koni krew strumieniami poczęła splywać po majdanie.

Olbrzymi błękitny sztandar pływał jeszcze nad kołem szwedzkim, lecz kolisko zmniejszało się z każdą chwilą.

z herbem polskim i napisem: „Boże, zbaw Polskę!”

A co! teraz już i zegarki polskie są tak niebezpieczne, że grożą potędze pruskiego państwa!

— Towarzystwo hakatystów liczy w Księstwie Poznańskim 4,545 członków w 62 grupach lokalnych, w Prusach Zachodnich 6,028 członków w 45 grupach lokalnych, w Prusach Wschodnich 749 członków a na Śląsku 5,110.

Zabór austriacki.

Lwów. Donoszą że w Krakowie aresztowano dwóch Rosyan: Szymona Georgewicza Ławrowa i Bronisława Dyprera pod zarzutem, iż namówić chcieli do szpiegostwa osoby stojące blisko sfer wojskowych. Do przeprowadzenia śledztwa delegowano sąd wiedeński, skutkiem czego uwięzionych odstawiono do sądu wiedeńskiego.

W obronie kolonii polskiej.

Przed paru dniami pewne indywiduum zbierało składki pomiędzy zamieszkałymi tu Polakami i Niemcami, rzekomo jako fanty na loteryę na dochód Szkoły Polskiej i Szkoły tkactwa. Aby nadać pozory prawdziwości używał pan ten pokrywki imienia technika p. S., jakoby tenże miał tę szkołę prowadzić. Zebrawszy kosztowną fanty, bez zgody Zarządu Towarzystwa urządził loteryę, a sprzedawszy bilety na nędzne dane wygrane, zgarnął znaczną sumę do kieszeni. Nie oddał też tego Zarządowi Towarzystwa, które szkołę utrzymuje. Ponieważ od indywiduum już dawniej skompromitowanego, nie lepszego oczekiwać nie można, powinien by Zarząd wyprzeć się solidarności z tym panem, kompromitującym takimi szwindlami imię polskie wobec obcych, tembardziej, że sprawa ta jest głośną u obcych. Zarazem należałoby ostrzec wszystkich przed wyzykiem. Czyż my Polacy zawsze damy się okradać i przez brak energii nie wytniemy nigdy z organizmu naszego szpetnego wrzodu, gangrenującego zdrowe członki i szpo-

ącego nas wobec przechodnia? Uczciwi a dbali o honor narodu niech to rozważą.

Rodak.

Z TYGODNIA.

Nie wesoło dla kolonii polskiej w Kurytybie, zakończył się tydzień ubiegły. Zuany tu wszystkim „operator“, Białynia, w niedzielę przeszła, urządził w budynku Tow. im. T. Kościuszki, loteryę fantową. Kilka dni przedtem, pisma miejscowe doniosły, iż wymienione wyżej towarzystwo, celem powiększenia budynku, i następnego założenia w nim szkoły i warsztatu tkackiego, urządził loteryę i uprasza o fanty. Wobec pięknego celu, fantów złożono wiele. Nadto Białynia, chodząc do obcych z upoważnieniem towarzystwa i dary zbierał. Niewyczerpany w pomysłach, zgłosił się do p. Brazyliano Moura, po subsydium rządowe, dla warsztatu tkackiego, aby tem skuteczniej, mógł szerzyć naukę tkacką, a że mu i na fantazyi nie zbywa, udał się do właściwego urzędu, aby dla uświetnienia swego pomysłu, otrzymać muzykę wojskową i... otrzymał. Szumne zapowiedzi głosiły o kosztownych fantach, jak konie i t. p., — których jednak — ma się rozumieć — nikt nie wygrał. I zdawało się, że wszystko jest w porządku. Tymczasem cóż się okazało? Wszystko to urządził „sprytny pan“ z własnej inicjatywy i na osobistą korzyść. Ale posłuchajmy, co o tem mówią ludzie wtajemniczeni. We wtorek, zgłosiło się do redakcyi naszej, dwóch członków Zarządu Tow. Kościuszki i oświadczyli, że: Tow. Kościuszki nie robiło żadnych ogłoszeń, nie zbierało fantów i nie urządziło loteryi. Wprawdzie mówił o tem Białynia na zebraniu, ale nikt na to nie zwracał uwagi, a tem mniej, myślał akceptować. Towarzystwo żadnego upoważnienia Białyni nie dawało i jeżeli gdzie takowe pokazywał, to był to owoc jego osobistej pracy, a może i jego paru przyjaciół takiej wartości jak on sam. Dalej oświadczone nam, iż „w ostatniej chwili, widząc że już zapóźno przeszkodzić temu co się stało, chcieliśmy przynajmniej sprawdzić, czy wśród całej masy biletów pustych, są i te na które poważniej-

sze wygrane paść miały, ale Białynia do tego nie dopuścił, przez co wątpliwość naszą zamieniła się w pewność o istniejącym nieporządku. Chcieliśmy zatrzymać część fantów, żeby takowe, w potrzebie, zwrócić właścicielom, ale i w tem nam przeszkodziło, obok Białyni, dwóch jego przyjaciół których nazwiska dziś jeszcze nie wymieniamy. Wreszcie, dla uniknięcia sporów, zgodziliśmy przeliczenia osiągniętych ze sprzedaży losów pieniędzy, ale Białynia i na to się nie zgodził, lecz zabrał wszystkie bez rachunku“. Tak nam opowiadało dwóch członków Zarządu towarzystwa, bez wiedzy którego odbyło się „robienie pieniędzy“. Liczą że Białynia zarobił około sześciuset mil reisów, co jednak wydaje się nam mocną przesadzonem.

Co się tyczy warsztatu tkackiego, to ja dyndy tutaj fachowiec, p. Smoczyński, oświadczył nam, iż o żadnym warsztacie dotąd nie wie, i otrzymawszy czy to od rządu czy od osób prywatnych — pomoc, chciał by tkactwem się zajął ale... sam.

Wypada nam jeszcze odepchnąć pretensye, jakie niektórzy rodacy — z powodu omiotek loteryi fantowej — zwrócili do nas. Mówili oni: „indywiduum to kompromituje nas wobec brazylian i niemców a Gazeta Polska milczy, zamiast wyraźnie powiedzieć, że jest Białynia aby wszystkim otworzyć oczy

Otóż Gazeta doskonale pojmuje swoje obowiązki i przedstawiła wyraźnie, kto jest Białynia wtedy, kiedy zoperował pieniądze szufladki obywateli. Kindra, kiedy cudze rzeczy puszczał na loteryę a pieniądze i rzeczy sobie zatrzymał i t. d. Wszyscy go znają do statecznie. Dziś pretensye całej kolonii polskiej, muszą być zwrócone do Tow. Kościuszki, gdzie znalazło się paru członków, o go nie tylko otaczają opieką, ale i pomagają mu w „pracy“. Sprawa to obecnie, dożywa i wśród obcych, zwraca wszystkich uwagę na tow. którego B. jest członkiem. Niedzielne, nadzwyczajne, zebranie tow. Kościuszki, pokaże nam, czy uczciwa większość zwycięży i wyprze się złego towarzysza, czy jak dotąd pójdzie na pasku paru krętaczy ściągając wstyd na siebie i całą kolonię naszą

Jak gdy zniwiarze stają z dwóch stron łanu i poczną migotać sierpami, łan niknie, a oni widzą się coraz bliżej, tak pierścień polski zaciskał się coraz bardziej, tak, iż walczący z jednej strony mogli już dojrzeć krwawe szable walczących po przeciwnej.

Pan Szandarowski szalał jak huragan i wżerał się w Szwedów, jak z głodniały wilk wżera się paszczą w mięso świeżo zduszonego konia, lecz jeden jeździec go furją przewyższył, a było nim owo pacholę, które pierwsze znać dało o Szwedach w Rudniku, a teraz wraz z całą chorągwią na nieprzyjaciela. Księży zrebiec, trzylatek, który dotąd chadzał spokojnie po grudzie, naciskany przez konie, nie mogąc się wyrwać ze skrętu, rzekłbyś: wściekł się, jak i pan jego; więc ze stulonemi uszyna, z oczami wyszłemi na wierzch głowy, z najeżoną grzywą, parł naprzód, kąsał, wierzgał, chłopek zaś szablą, jak cepem, machał naoslep w prawo, w lewo, od ucha; płowa czupryna spłynęła mu krwią, ostrza rapierów podziurawiły mu ramiona i uda; twarz miał pościętą, lecz owe rany podniecały go tylko.

Bił się w zapamiętaniu, jak człowiek, który o własnem życiu desperował i pragnie tylko pomścić śmierć swoją.

Tymczasem jednak zastęp szwedzki zinniejszał się, jak kupa śniegu, którą polewają ze wszystkich stron ukropem. Wreszcie kolo królewskiego sztandaru zostało się tylko kilkunastu. Mrowie polskie pokryło ich zupełnie, a oni umierali ponuro, z zacisniętymi zębami; żaden ręk nie wyciągnął, żaden nie zawołał o litość.

Wtem w zamęcie rozległy się głosy:

— Chorągiew brać! chorągiew!

Usłyszawszy to pacholę, zgwał sztychem zrebca i rzucił się jak płomień naprzód, gdy zaś każdy z rajtarów, stojących przy sztandarze miał na sobie dwóch lub trzech jeźdźców polskich, chłopak chlasnął chorążego szablą przez gębę, a ten ręce rozkrzyżował i pochylał się twarzą na grzywę końską.

Błękitny sztandar upadł z nim razem.

Najbliższy rajtar, krzyknawszy okropnie, chwycił natychmiast za drzewce, zaś chłopak ujął za płachtę szarpnął, oddarł w mgnieniu oka, zwinął ją w klub i przyeiskając

obu rękoma do piersi, począł wrzeszczeć i niebogłosey:

— Mam, nie dam! Mam, nie dam!

Ostatni, pozostali rajtarowie, rzucili się na niego z wściekłością, jeden pchnął go jeszcze przez chorągiew i przeszył mu ramię, lecz w tej chwili rozniesiono wszystkie na szablach w puch.

Zaczem kilkanaście krwawych rąk wyciągnęło się ku chłopakowi.

— Chorągiew, dawaj chorągiew! — zaczęto wolać.

Szandarowski poskoczył mu z pomocą.

— Zaniechać go! On wziął w moich oczach, niech ją samemu kasztelanowi odda!

— Jedzie kasztelan! jedzie!... — ozwały się liczne głosy.

Jakoż zdala ozwały się wojenne krzyki i na drodze od strony grudzi ukazała się cała chorągiew, pędząca w skok ku plebanii. Był to chorągiew laudański; na jej czole jechał sam pan Czarniecki. Dobiegłszy, widząc, iż wszystko już skończone, wstrzymał konie; żołnierze Szandarowskiego począli się sypać ku nim. (D. c. n.)

Dwóch księży brazylijskich wyjeżdża wkrótce na misye do natępujących miejscowości Rio dos Patos, Triumpho, Rio Bituva, Pouço Bonito, Marumby, Rio Klara i Barra-Feia. Aby i polacy korzystać mogli z posług religijnych, zaproszono W-go ks. Dylę, misjonarza, aby im towarzyszył. Ks. Dyla jeżeli pojedzie razem, to prawdopodobnie wracać będzie na Guarapuavę, Prudentopolis i Ponta Grossa, żeby odwiedzić rodaków i tam gdzie nigdy lub bardzo rzadko przyjeżdżają nasi kapłani.

Zawiadamiają nas, że na koloniach: D. Augusta, Orleansie, Lamenii Malej i wielu innych, ostatnie burze zrzuciły poważne szkody. Nalamało masę kukurydzy. Z powodu ciągłych deszczów fizon na dobre gnić zaczyna i wyrasta. Ponieważ ani dnia nie ma wolnego od deszczu, zachodzi obawa że i bataty psuć się zaczną.

Towarzystwo „Oświaty Lndowej“ na Murisy otrzymało od p. K. Warchalowskiego 31 książeczek a od redakcyi parę broszur i obrazów, za co składa „Bóg zapłać“.

Ponieważ p. Antoni Mierczyński otrzymanał posadę gorzelnianą na Rio Klara, opuszcza czasowe swoje zajęcie, przeto szkoła na Kempinie, do której uczęszcza 20 dzieci zostanie bez nauczyciela. Może kto z rodaków, zechce zająć tę ubogą posadę.

Tow. Rolnicze Sm. Izidora na Lamenii Dużej, urządza w drugą niedzielę bal. Dochód obrocony zostanie na kupno losów, na szkołę w Abranszes, a losy pójda na własność towarzystwa.

Senator Wicenty Maszado, powrócił z S. Paulo do Kurytyby.

Droga kolowa do Serro Azul, została przez specjalną komisją, przyjęta urzędownie.

W Morretes pociąg przejechał robotnika Laurentino.

W tygodniu bieżącym kolonia niemiecka obchodziła uroczyste urodziny cesarza Wilhelma.

Do dzisiejszego numeru załączamy 28 arkusz „Krzyżaków“.

Sprostowanie. W polowie egzemplarzy niniejszego numeru, na stronie pierwszej, puszczono zostały następujące pomylki: na pierwszej szpalcie **sarc**, **presbyterjum**, a powinno być: **serc**, **presbyterjum**; na drugiej szpalcie w wierszu 19 mylnie wydrukowano **obaj** zamiast **obey** i ó wiersz niżej opuszczono wyraz: **czy** (w serca nasze i t. d.)

Ostatnie wiadomości.

Tokio. Pomimo olbrzymich kapitałów, jakie Japonia posiada w gotowiznie, rząd wezwał na naradę bankierów aby się dowiedzieć, na ile mógł by liczyć w potrzebie. Odpowiedź wypadła że Japonia może prowadzić wojnę przez lat trzy, bez potrzeby uciekania się do pożyczki zewnętrznej.

22 Stycznia krążyła pogłoska w mieście, że Rosya przyjęła wszystkie żądania Japonii.

Petersburg. Ambasador Nelidof odbył w Paryżu długą naradę z ministrem francuskim, w sprawie dalekiego Wschodu.

Warszawa W Łonży, strzelano trzy razy do gubernatora. Strzały chybiły.

Stokholm. Miasto Aalesund zgorzało.

New-Jork. Straszny cyklon zniszczył

miasto Moandsville w stanie Alabamy. Liczą 37 zabitych i przeszło stu rannych

— W Tien-sinie spłonął bank rosyjsko-chiński.

Madryt. W Taragonie pewna liczba kobiet i dzieci, podpaliła kilka domków, w których mieścili się agentury podatków od artykułów spożywczych.

Zofia. Zebrane wiadomości stwierdzają, że Turcyja, gromadzi wojska w Kumanowej, na wypadek wybuchu powstania w Macedonii.

Londyn. Donoszą z Bloemfontain, że podczas wielkiej burzy, wpadła do miasta olbrzymia fala wody, zalewając okolice niżej położone. Trzy hotele i wiele domów prywatnych zostało zniszczonych. Wiele osób straciło życie a setki rodzin zostało bez dachu.

— Ambasador rosyjski konferował z angielskim mi-ni-strem spraw zagranicznych.

— Japonia wysadziła wojska na Korei.

— Piszą z Moskwy, że wielec księżęta Włodzimierz i Sergiusz są za wojną a car przeciwn.

— Gabinet Anglii i Francyi zwrocily się do Japonii, z propozycją pośredniczenia pomiędzy nią a Rosyją—Japonia odmówiła.

— Japonia w Chemniphu na Korei wyładowała znaczne zapasy amunicyi.

Rewolucya w Uruguaju.

Raport urzędowy generała Muniz donosi: Mansawilagra, wróg rozbity, zabraliśmy wozy z bronią Remingtona i 500 koni. Zabitych przeszło 600 ludzi i wiele więcej rannych, a wśród ostatnich znajduje się syn Apparisia. Abelardo Marques połączył się z wojskiem Ap. Saraiwi i objął dowództwo, gdyż tamten się wycofał.

Wiadomości prywatne donoszą znowu, że wojska rządowe zostały rozbite, te jednak wieści, wobec innych pobocznych, nie zasługują na zaufanie.

Telegram z 23 donosi, że wojska rewolucyjne cofają się w trzech kierunkach, w liczbie pięciu tysięcy. Oddział pułkownika Warella, został w Jaguarão rozbrojony. General Muniz zabrał 150 jeńców i około 400 koni. Cofające się szereg rewolucjonistów, zbliżają się do granic Brazylii. W ostatnim wypadku zostały by niewątpliwie rozbrojone.

Losy na szkołę polską

w Abranszes kupili: Tow. „Oświaty Ludowej“ na Murisy N. 52, Tow. im. T. Kościuszki w Porto Alegre N. 373, Stanisław Lesiński w Porto Alegre N. 513, 514 i 515, Jan Błęski w Antonio Rebouças N. 374, Jan Banach w Kurytybie N. 53, Tow. „Postęp“ na Tomas Koelio N. 534, W-ni OO. Misyonarze na Tomas Koelio N. 490 i 541, nadto W-ni księża Misyonarze zapłacili 15 milreisów za N. 516 i takowy przeznaczyli, na wypadek wygranej, na tęż Szkołę w Abranszes.



Na pawilon własny

złożyli: Szymon Brzoza 10\$000, Stanisław Ciepłiński 2\$0000 i A. Bugalski 2\$000, co razem z dawnej złożonemi wynosi 1053\$000.

Pieśni Polskie

po 500 reisów można dostać w Red. Gazety.

Listy. W redakcyi Gazety Polskiej mają do odebrania następujący panowie:

Antoni Czerwiński, Edmund Saporski, Kazimierz Hreniewski, Karol Braciszewski, Jan Szynkowski.

Zawiadomienie.

Niniejszem podają się do wiadomości braci—rodaków, że w Niedzielę dnia 31 b. m. odbędzie się zgromadzenie w sprawie budowy własnego kościoła, a to w myśl odpowiedzi Jego Ex. Najprzewielebniejszego naszego ks. Biskupa. Posiedzenie rozpocznie się o 12 i pół, w domu obyw. Stanisława Ciepłińskiego, przy ul. Xavier de Miranda N. 37.

Tow. im. T. Kościuszki

w Kurytybie, wzywa wszystkich członków tegoż towarzystwa, na nadzwyczajne zebranie. Prosi się członków o niewątpliwie przybycie, gdyż na tem posiedzeniu zapasć mają uchwały, cały ogół polski obchodzące. Obrady rozpoczną się punktualnie o godzinie 2 i pół, w niedzielę d. 31 b. m. w gmachu własnym Towarzystwa.

Piotr Troczyński.

Dnia 2 Lutego na Abranszes

posiedzenie Komitetu budowy Szkoły polskiej. Uprasza się wszystkich, izby przynieśli wykazy sprzedanych biletów, celem ogłoszenia nazwisk nabywców w Gazecie.

Posiedzenie po nabożeństwie w domu ob. Preisa.

BAL. Tow. pol. „Sokół“ urządza w dniu 1 Lutego zabawę taneczną w sali Tivoli, przy ul. S. Francisco. Początek o g. 8 wieczorem.

Potrzebna służąca

do wszystkich robót domowych. Wiadomość w redakcyi Gazety Polskiej.

SKLEP POLSKI

przy ul. Matto Grosso N. 22 (dom ob. Domańskiego), kupuje żyto, jęczmień, grykę, kartofle, cebulę, czosnek, siemiane linate, wosk, miód, masło, jajka i t. d. Placi dobrze.

Ces. i król austro-węg.

KONSULAT W KURYTYBIE

wzywa do stawienia się: **Józefa Moroz** z Białe powiatu Przemyślany, mający przebywać w okolicy Kuryby.

Oleksę Lypczaka z kolonii Marcelina.
Justyna Barana „ „

Dr. Med. Józef Ferencz

przyjmuje chorych od 10 do 11 przed południem i od 2 do 4 po południu. Mieszka w domu braci K. Luhm, ul. Riachuelo N. 30, róg ul. Marumby. (Wejście od Marumby).

Przybywającym do Kurytyby polecamy zakład hotelowy

A. Dolskiego

— położony w środku miasta —
przy ul. Marumby

Kuchnia europejska i brazylijska. Usługa szybka, ceny umiarkowane.

ZE ŚWIATA.

Niemcy. Procesy o poniewieranie żołnierzy w wojsku niemieckim nie ustają. Nie ma tygodnia aby się to tu, to tam coś nie wydało. Niestety, nadużycia wychodzą na jaw, wtedy dopiero, gdy ofiara nie mogąc dłużej wytrzymać, odbiera sobie życie. Śledztwo wykazuje wówczas, że taki „oficer“ lała nieraz całe, męczył biednych żołnierzy. Schylingowi dowiedziono, że 675 razy znęcał się nad podwładnymi, podoficer Kuapp, popełnił 170 zbrodni i 80 wykroczeń, czynnego poniewierania żołnierzy, Franecky miał udowodnionych tysiąc pięćset wykroczeń, w sensie nieludzkiego obchodzenia się z podwładnymi i t. d. Dowodem, jak bardzo to barbarzyństwo jest rozpowszechnionem, może posłużyć okoliczność, że cesarz Wilhelm II wydał tajne rozporządzenie do wszystkich pułków korpusu gwardyi, ażeby kapitanowie urządzali co parę dni niespodziewane rewizje cielesne u szeregowców. Przy tych rewizjach każdy kapitan ma zwracać uwagę na to, czy na ciele żołnierza nie ma widocznych obrażeń fizycznych. W razie, gdyby wizytujący kapitan spostrzegł jakie sińce lub rany, ma natychmiast wy badać żołnierza o przyczynę i źródło tych obrażeń fizycznych.

— Ksiądz Biskup w Padebornie rozporządził, aby w Wanne (Westfalia) odprawiano w każdą niedzielę i święta mszą św. z polskim kazaniem i przy polskim śpiewie. W podobnej sprawie udała się deputacja Polaków z Bruch do ks. Biskupa w Monasterze, który jej oświadczył, że przy seminarjum monasterskim ustanowi osobnego nauczyciela dla polskiego języka. Klerycy zdolniejsi w języku polskim wysłani będą po ukończonym kursie na rok do Krakowa, celem nabrania większej w tym języku biegłości, a potem umieszczani będą w parafiach, w których większa liczba Polaków przebywa.

Francya. Jak bardzo niekzemnieje Francya pod rządami żydowskich ministrów, tego coraz więcej przybywa smutnych dowodów. Kraj, który kiedyś przodował światu w poczuciu sprawiedliwości i wolności, przechodzi na szary koniec w szeregu państw cywilizowanych. Aby się przypodobać Moskwie, nie jedną nam krzywdę wyrządzili i gotowi byli zakuwać nie tylko nas, ale i inne ludy wolne w kajdany. Najświeższym objawem, takiego moralnego upadku, jest sposób zachowania się Francji w Serbii. Ponieważ król Piotr, nie chciał odsunąć od siebie morderców króla Aleksandra i jego żony Dragi, a przedstawiciele mocarstw nie mogli się spotykać z ludźmi, którzy zmazali swe ręce zbrodnią, przeto posłowie: Austrii, Anglii, Niemiec, nawet Rosyi, bo ta „kocha zdradę, ale zdrajców nie nawidzi“, wyjechali na czas nieokreślony z Belgradu. Chcieli rządy przez ten czyn, dać znać królowi Piotrowi, że powinien ukarać spiskowców. Pozostał w Belgradzie tylko ambasador Francji, któremu zbroje i ich przyjaciele urządzili przyjacielską owacją pod oknami ambasady. Widocznie ci opryszkowie, uważają posła francuskiego na swojego kamrata.

— Prezydent Francji Loubet jedzie do Rzymu, do króla włoskiego z wizytą i chciał także być u papieża, ale pomimo kilkumiesięcznych starań jego i zabiegów przyjętym w Watykanie nie będzie, bo Papież katego-

rycznie odmówił przyjęcia, naczelnika rządu, który nieludzko prześladowa zakony.

Turecja. Sfery dyplomatyczne utrzymują, że za parę tygodni przybędzie do Konstantynopola 54 oficerów i 150 podoficerów austriackich i rosyjskich, którzy mają się zająć reorganizacją żandarmerji tureckiej w wilajetach macedońskich. Naczelnym kierownikiem owego przekształcenia żandarmerji będzie generał włoski.

Bulgarya. Sobranie t. j. sejm bulgarski uchwaliło na poufnym zgromadzeniu nadzwyczajnym kredyt 25 milionów franków na wojenne zbrojenia w jesieni.

Nadzwyczajne odkrycie.

Od czasu odkrycia promieni Roentgena, które przenikają ciała twarde, drugiego również głośniego odkrycia dokonał uczony Becquerel. Wynałazł on mianowicie pierwiastek nazwany „Uranium“, odznaczający się nieznaną dotąd siłą świetlną. Ostatniego wynalazku, bardziej jeszcze zdumiewającego uczonych, niż dwa powyżej wymienione, dokonała w 1898 roku polka, pani Skłodowska, która wyszła za mąż za p. Curie, fizyka w Paryżu.

Odkryty przez nią pierwiastek nazwała „polonium—radium“, i odtąd wraz z mężem pracowała, w laboratorium paryskim prowadząc dalsze a niezbędne doświadczenia. „Polonium—radium“ nabierał jakiegoś mistycznego znaczenia. Siła świetlna tego pierwiastku, okazała się dwa tysiące razy większą niż siła „uranium“. „Polonium“ świeci przy najniższej i przy najwyższej temperaturze, a promienie jego biegną z szybkością 300 tysięcy kilometrów na sekundę, przyczem promienie jego przebiegają swobodnie i takie ciała, które uznane były jako niedostępne dla elektryczności. Dnia 19 Grudnia 1903 r. profesor Himstedt z Fryburga, nadesłał do Paryża wiadomość, że w naftie i benzynie znalazł gaz, podobny z własności do „polonium—radium“. Zdaniem uczonych fachowców, wynalazek „polonium“ wywoła poprostu rewolucję, wobec dotychczasowych praw i zjawisk przyrody, posiada bowiem już szereg zadziwiających własności, chociaż istota jego jest jeszcze mało rozpoznana. Gdy ten dziwotwór przyrody nabral rozgłosu, krzyknęli francuzi, że to wynalazek francuski, i rząd dał p. Curie dymisy aby żonę i jego samego usunąć od możliwości robienia dalszych doświadczeń. Jednak, gdy ten niesprawiedliwy czyn wysoce oburzył całą prasę francuską, pod wpływem tej opinii, Rada ministrów, chcąc uczyć p. Curie, utworzyła dla niego katedrę fizyki przy Sorbonie. Miejsce to wielce zaszczytne, ale czyn dostępny, bo przy nowej katedrze nie ma laboratorium, o które obojgu małżonkom głównie chodzi. Na wieść o tej dziwnej nominacji, prasa paryska zawrzała takim oburzeniem, że minister oświaty, pospieszył zawiadomić p. Curie, iż przy Sorbonie (szkoła wyższa) urządzone będzie laboratorium, wyposażone sumą 60 tysięcy franków. Syndykat prasy, który od kogoś, otrzymał sto tysięcy franków, odbył posiedzenie i 60 tysięcy, przyznał pani Curie—Skłodowskiej. Mimo to wszystko, pierwotną nazwę „polonium“ zatarto i dziś nazywają nowo-wynaaleziony pierwiastek tylko „radium“. Promienie „radium“, skierowane na skórę człowie-

ka, wywołują trudno gojące się rany, a zwrócone bezpośrednio do centrów nerwowych, wywołują paraliż i następnie śmierć. Badania dalsze nad „radium“ objęli profesorowie d'Arsonval i dr. Bordas. Prof. d'Arsonval oświadczył, że w jednym gramie (tysiąc gramów idzie na kilo), posiada „radium“ energię, równą kilku miliardom koni parowych.

Wychodzący w Kurytybie dziennik, Diario da Tarde, w N. z d. 26 b. m. mówiąc o „radium“, powiada, iż otrzymuje się z pewnego minerału, który pochodzi: z Polski. Pomyłka ta pochodzi ztąd właśnie, że wynalazek ten pierwotnie nosił nazwę „polonium“.

OGŁOSZENIA.

Szkoła amerykańska

ulica Kommandador Arauzo N. 28.

Nauka wyklada się na trzech kursach: pierwszym, średnim i drugim.

Kurs pierwszy, dwuletni. Obejmuje nauki wstępne, czytanie, kaligrafię, język krajowy, geografję, historję, naukę o rzeczach, rysunki i cztery działania arytmetyczne. Cena w roku pierwszym 30 milów półrocznie.

Kurs drugi, dwuletni. Dalszy ciąg nauk wykładanych na kursie pierwszym. Początki systematycznej nauki gramatyki. Obejmuje także początki nauk przyrodzonych i wykład praktyczny języków: angielskiego, francuskiego, niemieckiego i muzyki. Cena 50\$000 za półrocze.

Kurs trzeci, czteroletni. Obejmuje kompletny kurs nauk wymagany przez akademie, a nadto nauki wykładowe za pomocą metod postępowych, które doświadczenie wskazuje jako najlepsze i najpraktyczniejsze. Cena 64\$000 za półrocze.

Internat dla dziewcząt.

Pensyonarka 250\$000 półrocznie.

Wstępne 40\$000

Pranie bielizny 25\$000

Muzyka 75\$000

Ceny powyższe opłacają się z góry.

Ubiór pensyonarek zależy od woli rodziców, ale uprasza się aby uczennice nie nosiły ubrania zbyt kosztownego i kosztowności. Od uczenia wymaga się punktualności.

Po informację bardziej szczegółową upraszamy zwracać się do Zarządu zakładu w godzinach popołudniowych.

Mary P. Dascomb.

Elmira Kuhl.

Bento Taborda,

N. 37, ulica 15 de Novembro N. 37 (dawniej „Casa Coelio“).

Wielki i urozmaicony wybór towarów bławatnych, modnych, drobiazgowych, perfum z różnych fabryk.

Każdy okręt przywozi nowości.

Sprzedaj po cenach najtańszych.

ul. 15 de Novembro 37 w Kurytybie.

Bento Taborda.

Zeszyty, pióra, ołówki i inne przybory szkolne, dostać można w red. Gazety Polskiej.

Baczność!

Dopiero co nad-
szedł z Europy
nowy transport
KALENDARZY

Maryjańskich i Katolik,
na rok 1904.

Powieść **QUO VADIS** Henryka Sienkiewicza

Książki do nabożeństwa małe dla dzieci i większe dla dorosłych, we wielkim i pięknym wyborze.

Biblie. Żywota Świętych, Żywot Pana Jezusa itd.
Rituale Romanum,
Breviarium Romanum

w mocnej skórzanej oprawie.

OBRAZY ŚW. wszelkich rozmiarów, krzyże, krzyżyki, medaliki, różańce, szkaplerze, kropielnice, obrazki do książek do nabożeństwa i t. d.

Książki historyczne, kucharskie, listownik większe i mniejsze wydanie, (nauka pisania listów) i t. p.

Książki o fabrykacji cukru.

LUTNIA POLSKA z nutami i bez, obejmująca 516 pieśni narodowych i t. d.

HISTORIA ŚWIĘTA czyli dzieje starego i nowego Zakonu. oprawne 1\$500.

ELEMENTARZE OSSOLIŃSKICH w płótno oprawne 1\$000.

NAUKA CZYTANIA I PISANIA z dodatkiem małego katechizmu oraz opowiadań wyjętych z Historii św. 500 rs.

ELEMENTARZ POLSKI do użytku szkolnego i domowego, w oprawie 600 rs

MAŁY KATECHIZM rzymsko-katolicki woprawie 600 rs.

ELEMENTARZE polsko-portugalskie.

Książki do nauki języka niemieckiego oraz niemiecko-polskie gramatyki są zawsze na składzie.

Polecam równocześnie Sz. Publiczności swą drukarnię, introligatornię i fabrykę pieczętek gumowych, które to przedmioty wykonywują się trwale i czyste za cenę nader przystępną

Zużywane książki do nabożeństwa oprawia się trwale, za każdą cenę, podług umowy.

Cezar Szule,

ul. Barão do Serro Azul N. 6 Kurytyba—Parana.

Zakład fotograficzny J. Weiss i Braci.

przy ul. Liberdade w Kurytybie.

Wykonywa wszelkie prace w zakres sztuki fotograficznej wchodzące po niskich cenach.

Nagrodzony na wystawie wiedeńskiej 1901 r.

Precz z Rtęcią!

w chorobach zwierząt.

MATA BISZEJRA
Nafkryl.

Niezawodny środek przeciw robactwu u zwierząt, bez złych następstw jakie powoduje rtęć i łatwy do zastosowania to

Nafkryl czyli Mata Biszejra.

Wyborny to środek przeciw robactwu, parchom, wszom, pchłom, kleszczom, strupom gnijącym, słowem znakomite lekarstwo na wszelkie choroby zwierząt

TONAFKRYL

który leczy ale nie szkodzi jak inne środki.

Cena niska!!!

RAULINO HORN & OLIVEIRA

jedyni właściciele

— S-TA KATARZYNA. —

Trzeba zawsze żądać wyraźnie NAFKRYL — Raulina Horn i Oliveiry aby nie kupić środka podrobionego t. j. falsyfikat który nie pomaga, a nawet często szkodzi. Tak na przykład, niesumieni sprzedawcy wtykają nieostrożnym nabywcom kreolinę i inne środki, które pozornie naśladują tylko NAFKRYL czyli Mata Biszejra.

Jedyni agenci na całą Paragę **Fernandes Loureiro i Komp.** (dom José Nabo) — ul. 15 de Novembro N. 11 W KURYTYBIE.

Skład specjalny

wszelkich artykułów potrzebnych dla panów: siodlarzy, szewców i rymarzy.

Skóry lakierowane, safianowe, żółte, białe, krajowe i zagraniczne, taśmy, kanwy deseniove, okucia, narzędzia itp.

w hurtowo-detalicznym składzie

Rudolfa Hatschbach

i Spółka

ulica Riachuelo N. 36.

KURYTYBA.

Robert Sozzi

Mechanik

plac Tiradentes N. 43

Wykonywa specjalne reperacje maszyn do szycia i broni wszelkich systemów, oraz pomp i rowerów. Ma zawsze na składzie maszyny do szycia tak ręczne jak i nożne gwarantowanej dobroci, również i inne przedmioty do sprzedaży. Ceny umiarkowane

Krótki wykład

Prawideł Gramatycznych

do nauki języka polskiego po 300 reisów egzemplarz, można dostać w redakcyi Gazety Polskiej.

Laboratorio Pharmac. Curitybano

DE

Dr. Ermelino de Leão



Niniejszem zawiadamiam Szan. Publiczność polską, iż apteka nasza przeniesioną została z placu Municipa na ulicę **Riachuelo N 57.**

Wszelkie środki eznicze, apteczne, opatrunkowe oraz rozmaite specyfiky zagraniczne znajdują się zawsze w znacznym wyborze na składzie.

Lekarstwa przyrządzają się według przepisów pp. Lekarzy z całą ścisłością. Wszelkie żądania Sz. Publiczności wykonywują się szybko i akuracnie, nie mówiąc już o cenach nader umiarkowanych. Lekarstwa wydajemy w dzień i w noc.

W aptece można się rozmówić po francusku, po polsku i po rusku. Prowadzący aptekę **Jan Mazur.**

Mały, kieszonkowy „KALENDARZYK KOSCIUSZKOWSKI” sprzedaje się w Redakcyi po 200 reis.

Zakład Zegarzystowski

R. Roedera i Brata

ul. Riachuelo 32.

Poleca swój obficie zaopatrzonej sklep najrozmaitszych zegarów i zegarków, tudzież biżuterii i grających skrzynek Szanownej Publiczności po cenach najumiarkowańszych.

BACZNOŚĆ!

U Józefa Buechlera

w Ponta Grossa,

przy ulicy Santos Dumont, zawsze można dostać:

Szmalce czysty w latach 10-kilowych po 900 reis. kilo.

Szynka po 2\$000 kilo.

Wędzonka ze słoniną lub bez po 1\$ kilo.

Wędzonka - paprykarz po 1\$000 kilo.

Szynka w pęcherzu 1\$400 kilo.

Wszystko przygotowane z najlepszego gatunku świeżych mięs. Dla kupców odstępują rabat.

!!Proszę spróbować!!

Pigulki przeczyszczające RAULIVEIRY

czysto roślinne

Zatwierdzone przez federalny Urząd Sanitarny
Nagrodzone wielu medalami I klasy na różnych wystawach
a odznaczone
najwyższą nagrodą na wystawie w Chicago.

— (:) —

Są to jedyne pigulki, które z wielkim skutkiem zastępują inne—przykre środki czyszczące jak olej itp.,
wyborny rezultat osiągany w ciągu 20 lat
jest najlepszym dowodem ich skuteczności przeciw
chorobom żołądka, wątroby i kiszek.

Leczą też znakomicie choroby z niestrawności
powstałe, bóle brzucha, dolegliwości żółciowe, nie-
regularność u kobiet, zawroty głowy, osłabienie, he-
moroidy, kolki, rżnięcia; usuwają brak apetytu itp.

Nie wymagają diety

ani innej specjalnej ostrożności w pokarmach.

**Wyststrzegać się naśladownictwa i
falsyfikatu!!**

Cena niska.

Dostać można we wszystkich lepszych aptekach i
domach handlowych.

Raulino Horn i Oliveira, jedyni właściciele i fa-
brykanci. — Sta Katarzyna.

Skład na Parane—Fernandes Loureiro i Komp.
(Dom José Nabo)—ul. 15 de Novembro N. 11.

Pieśni polskie po 500 reisów egz., można do-
stać w redakcyi Gazety Polskiej.

Baczność!

Dobrze znany Sklep

nasz jak dotąd, tak i w przyszłości zaopatrzonym
będzie zawsze we wszystkie potrzebne towary tak
spożywcze jak i do różnych celów gospodarstwa
służące. Na składzie posiadamy zawsze duży za-
pas towarów kupowanych z pierwszej ręki, co
nam pozwala sprzedawać wszystko jak najtaniej.

Sprzedajemy dużo, bo sprzedajemy tanio,
zawsze też sprzedawać będziemy tanio aby sprze-
dać dużo. To nasza zasada.

Poradę i pomoc prawną zawsze też u nas
Rodacy znajdują rzetelną.

Szymon Brzoza i brat.
róg Amerika i Serrito.

UWAGA

—o—

Niniejszem zawiadamia niżej podpisany, przyjaciel w
stolicy i w głębi kraju zamieszkałych, iż otworzył sklep
towarów białych, modnych, żelaznych, drobiazgow
etc. etc., przy ulicy **Largo da Ordem N. 3** w Ku-
rytybie pod firmą osobistą:

W. H. A. PETERS.

Rozporządzając wszelkimi środkami potrzebnymi do
należytego prowadzenia interesu i dobrego służenia kli-
jentom i przyjaciołom moim, spodziewam się iż będę za-
szczycony ich wysoką protekcją ufając, iż dołożę wszel-
kich starań, aby się godnie wywiązać z moich przyrzeczeń.

Ostatnia moda!

Skład kapeluszy i parasoli

Stanisława Woyskiego

przy ulicy **15 de Novembro N. 94** w **Kurytybie**

Zawiadamia przyjaciół i stałych gości, iż świeżo otrzymał
wielki wybór kapeluszy męskich, damskich i dla dzieci, oraz
wspaniały asortyment parasoli, parasolek i lasek.

Posiada również dobór bielizny i drobiazgow toalety mę-
skiej, jak:

koszule, kalesony, kołnierzyki, mankiety, spinki, kra-
waty, chusteczki i t. d. i t. d.,

przy cenach znanych ze swej taniości.

SKŁAD

zupełnie nowy i doskonale
zaopatrzony w wyroby
wełniane najmodniejszych
deseni i kolorów!

WIELKI WYBÓR materiałów letnich, jak: tar-
latany, fulary, organdiny, alpagi, spudniczki, pod-
szewki, satynki—lniane i jedwabne.

OLBRZYMI WYBÓR materiałów wełnianych i
bawełnianych na ubranie dla chłopców.

SKŁAD gustownych szluczek na ubrania dla
panów.

SZTUCZKI ALPAGOWE po 15\$000 na mary-
narki dla panów

Materiały wyborne do prania od 500 reisów
za metr i wyżej.

FILCOWE ISŁOMIANE kapelusze dla dzieci i
dorosłych.

NAJTROSKLIWSZY wybór, przeróżnych arty-
kułów modnych we wszelkich formach, deseniach i
kolorach. Bogaty wybór amerykańskich, francuskich i
angielskich wyrobów, haftów i bielizny.

NAJLEPSZE, nici angielskie do szycia po
1\$500 za tuzin.

Każdy okręt przywozi nowe artykuły mody.

O odwiedzinę prosi

A. Fleischmann.

(Sukcesor).